№ 97

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 15 GRUDNIA — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1837

WYCIECZKA DO GRECYI

Z LORDEM BAYRONEM.

(*Revue etrangère de St. Petersbourg.*)

(Ciąg dalszy.)

Poczciwy Szkot, aby sobie nadadź więcej sił do odparcia ich natarczywości, wypróżnił już sześć potężnych szklanic grogu; lecz niemogąc nic im poradzić, wpadł w gniew i począł miotać przekleństwa na samego Bayrona, który właśnie co wszedł na pokład i z najzimniejszą krwią przysłuchiwał się jego gadaninie.— «Jak możesz, mówił Kapitan. «rozrzucać pieniędze swoje pomiędzy zgraję łotrów, mogąc ich tak dobrze użyć na wsparcie niejednego uczciwego człowieka?» — Lekki uśmiech pogardy ukazał się na ustach Bayrona, i to całą było jego odpowiedzią. — Znajdował się bowiem wówczas w jednej z tych chwil spokojnych, gdzie go nic rozgniewać nie potrafiło.

Nazajutrz dwaj oficerowie francuzcy, z których jeden mienił się bydź Pułkownikiem strzelców, drugi kapitanem Inżenijerów, prosili o pozwołenie widzenia się z Lordem Bayronem.

Poeta wojownik niebardzo lubił Francuzów; bydź może dla tego, że nienajlepiej mówił ich językiem, albo, że jak Alfieri nie miał upodobania w tej mowie; zlecił zatem ich przyjęcie mnie i Hrabiemu Gambie. — Ci Panowie pożegnali się z nami bardzo kwaśno, przybyli bokiem umyślnie do Cefalonii, aby widzieć Bayrona, i odjechali z nienajlepszem o nim wyobrażeniu.

Bayron miał wielkie upodobanie w towarzystwie Pułkownika Napioro; i często u niego obiadował.— U stołu niedawano, jak tylko wino krajowe, którego Bayron cierpieć nie mógł; «Pułkowniku,» rzekł mu razu jednego, «kocham Cię bardzo, obiady Twe sa przewyborne, ale byłyby jeszcze lepsze, gdyby je można skropić winem Bordeaux pozwól zatem, abym przy nastepnym obiedzie sam o tak ważnym pomyślał artykule.»

W czasie naszego pobytu w Cefalonii, zabawiła nas bardzo omyłka, która się przytrafiła pewnemu angielskiemu podróżnemu. Był-to uczony starożytności, z zapałem oddający się poszukiwaniom zabytków dawnej Grecyi; przybył umyślnie dla zwiedzenia najwyższej na wyspie góry, na której szczycie miały się znajdować ostatki zwalisk świątyni, poświęconej niegdyś Jowiszowi Grzmiącemu, podług zaś innych Neptunowi.— Pewny przewodnik miał kierować jego podróżą.-- Jak tylko przebyli trzecią część drogi, ogarnięci zostali gęstą mgłą, tak, że zaledwie na kilka kroków przed sobą rozeznać mogli przedmioty, w dodatku do tego upał nieznośny tak zmęczył badacza starożytności, że ten nieprzyzwyczajony do tak gorącego klimatu, dusząc się prawie od gęstej mgły i go-

rąca; nie znalazł innej rady, jak rozebrać się zupełnie, czego też wsamej rzeczy dopełnił, zawiesiwszy na grzbiecie muła całe swoje ubranie.— Tak tedy podobny do ojca naszego Adama, nie będąc obciążony niepotrzebnym ubiorem, z odwagą kończył przedsięwziętą drogę, gdy w tem przewodnik jego, który wcale podobnego zamiłowania w wyszukiwaniu starożytności nie miał, a jednakże chociaż nie uczony, również się dusił od znużenia i gorąca, znalazł wyborny sposób, którym o połowę prawie skrócił tę arcy-potrzebną podróż. — Kaplica grecka do połowy już rozwalona, znajdowała się nieco na boku drogi, którą postępowali; zwrócił zatem kroki uczonego na tę stronę, który ją spostrzegłszy wyglądającą z pomiędzy mgły, zawołał w szale uwielbienia: «Tak jest, nie mylisz się, poznaję ten gmach święty, jest właśnie takim, jakim go opisał Pauzaniasz.» To mówiąc otworzył swoj dziennik, w którym zapisał kilka ważnych uwag o nowo przez siebie zwiedzionej świątyni Jowisza Grzmiącego.— Posiliwszy się potem nieco, z wielkę przewodnika radością, który co chwila się obawiał, aby za opadnięciem mgły nie wydało się jego oszukaństwo, zabrali się do powrotu — O iluż to uczonych podróżnych tejże samej doznało kolei!

Był naówczas w Cefalonii pewien Major, bardzo zacny człowiek, którego żona słynęła z wybornych śniadań, jakiemi swych gości przyjmowała. — Mieszkał w zamku San-Giorgio, o kilka mil od Argostoli, i prosił Bayrona bardzo uprzejmie, aby, ile razy czas mu pozwoli, nieopuścil godziny śniadania i w porze tej dom jego odwiedził.— Dnia zatem jednego, kiedyśmy się przechadzką naszą w tamtę obrócili stronę, Bayron przypomniał sobie zaprosiny Majora, i około godziny trzeciej po południu przybyliśmy do zamku. — Częstowano nas tam winem i ciastami. — Bayron przedłużył odwiedziny, spodziewając się czegoś innego. — Nakoniec pożegnaliśmy Majora, lecz zaledwie oddaliliśmy się ze sto kroków, Bayron puścił cugle swemu złemu humorowi i w najprzykrzejszych słowach na niego wygadywać począł, żałując bardzo jak mówił, iż nie rozsądnie dal się uwieść temu co mówiono o jego śniadaniach. — Chciałem bronić Majora, przedstawiajęc, że żona jego nie mogła sią sp... aby ktoś przybył na śniadanie o tak późne... nie,— «A pocóż zapraszał mnie na swo... danie,» z żywością odpowiedział Bayron, «... cież powinien był wiedzieć, że zawsze wstaję tylko po południu, mógł zatem podług tego się urządzić. Dla czegoż mi przynajmniej nieofiarował filiżanki czekolady? Napróżno go się starasz uniewinić, jest-to prawdziwy grubijanin, człowiek bez serca.» Przez całą drogę aż do Argostali, nie przestawał w ten sposób mówić o nim i wyrzekać na jego nieludzkość.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

MIESZKANIE W SKAŁACH.

Przekład z angielskiego «Annual Jour.»)

(*Dokończenie.*)

Teodor przystał na takowe żądanie kochanki swojej, lubo niechętnie; a uścisnąwszy jeszcze swój *klejnot*, poskoczył na schody lekkim krokiem, ale z lżejszem jeszcze sercem ku mieszkaniu.

Skoro się tylko oddalił, Magdalena obejrzawszy się bojaźliwie, zamknęła okno, uklękła w postawie takiej, że nawet, gdyby kto oknem wyjrzał, nie mógłaby bydź dostrzeżoną, i wlepiła oczy w ciemny punkt w niezbyt odległej rozpadlinie skały. Obawa jej utwierdziła się po upływie kilku minut. Cień ten poruszał się i zaraz potem ukazała się postać męzka, zakręcająca się pod oknem. Był to Foulque-Boucher!

W mgnieniu oka wyskoczyła Magdalena oknem, ale tak cicho jak kotka, i stanęła na tarasie.

«Czatujący złoczyńca! » mówiła do siebie; wszakże serce moje mówiło mi, że ma postać skrytobójcy, Ale jak to? on nie poszedł za nim; schodzi z tarasu; spuszcza się pomiędzy drzewami; teraz okrąża skałę, — teraz, jak wilk zgłodniały; wskakuje na odłom skały; ; — stoi przez chwilę

...nicu; — a teraz znika! Gdzież się podział? ...być tam wysoko na skale; a tam — o Boże! ...uje się ów tajemniczy otwór, który Teodor ...krył.., wie już o całej tajemnicy..... złośliwy ...czdrajca jest teraz w podziemnym kurytarzu i czoł ga się jak wąż ku swojej ofiarze.»

Magdalena, lękliwa o los kochanka, pobiegła jak sarna po stopniach i wnet stanęła jak duch opiekuńczy przed Teodorem.

Wiadomo, że trzy były wejścia do mieszkania zmarłego P, Tournoy: jedno u góry z wierzchołka, drugie z piwnicy Panny Jacqueline, a trzecie na dole około rogu skały. — Podziemny kurytarz ciągnął się u spodu skały, na szczycie której zawieszone było mieszkanie. Ostatnie dwa wejścia były atoli bardzo wązkie; skutkiem wszystko niszczącego czasu, i odrywania się części skalistych cała budowa mieszkania powyższego była nader niebezpieczną. Dom Panny Jacqueline stał w niejakiej odległości na lewo, patrząc się na skałę z przodu; a ponieważ wykuty był w wystającej części skały, przeto widać było z niego wszystkie inne mieszkania, a szczególnie też Pana Tournoy, z którem w równej stało wysokości. Nadto, podobnie jak kilka innych domów, nie był on cały w skale wykuty; bo nierówności skały wymagały pokrycia ze słomy nad blisko trzecią częścią dachu.

Opis ten posłuży do zrozumienia następującej sceny.

Magdalena kilka dopiero minut zostawała w izbie swego kochanka, gdy mieszkańcy wsi, tymczasem w niespokojnym śnie pogrążeni, nagle w jednym czasie zerwali się z łóżek. Daleko okropniejszy, więcej zatrważający niż nocy poprzedniej, huk obił się o ich uszy; zdawało się, że ogromna massa wody spada z szumem gwałtownym na ich głowy. Skała nawet zadrżała: a ludzkie istoty, które to słyszały, sądziły, że nadszedł nowy dzień gniewu Boga, że okna niebieskie otworzyły się znowu, a studnie wielkiej głębi wylały na powierzchnię ziemi—

W tym czasie w mieszkaniu Panny Jacqueline szczególnie panowało zamieszanie i trwoga. Niespokojna i w sercu poczuwając się do winy, nie położyła się wcale do łóżka, ale czuwała przez całą noc, uważając bacznie czy nie usłyszy głosu, któryby jej dał znak jakowy przedsięwzięcia Foulqua. Za zbliżeniem się północy, ciekawość jej, a może i korzystny wzgląd na miłość własną, ustąpiła miejsca trwodze. Sama nawet nie pojmowała, jakim sposobem mogła powziąść zamiar, w czasie dnia nawet nierostropny użycia podziemnego kurytarza za środek do wyśledzenia postępowania swego towarzysza (Foulqua), i mocno już żałowała, iż mularzowi nie dozwoliła zamurować otworu w piwnicy mieszkania swego. Przypomniała sobie, jak mularz nalegał na nią o to, i jak ona skłamała przed nim, iż już Foulque cofnął w tej mierze swój zamiar. Okropnie więc tem wszystkiem zatrwożona, weszła do piwnicy i sama otwór ten zapełniła takiemi przedmiotami, które zastępując zamurowanie, mogły ją poniekąd przed synem Bouchera usprawiedliwić.

Ale gdy ciszę nocną przerwał ów okropny łomot, od którego nawet ziemia zadrżała, największy przestrach odjął jej zupełnie władze umysłowe Ciemne, ciężkie przeczucie niebezpieczeństwa tłoczyło jej serce. Foulque, Teodor i Magdalena, — woda i ogień, — niebo i piekło, — krzyżowały się lotem błyskawicy w jej umyśle. Z takowego odurzenia ocucił ją Foulque wpadłszy raptownie do jej mieszkania.

«Kobieto! zawołał, czy mularz zrobił to co należało?»

«Tak jest,» skłamała na prędce. Spojrzała mu w twarz, kiedy to wymawiała, i okropnie się przelękła. Skóra jego, pokryta bladością trupią, zgrzytał zębami, a długie czarne włosy w kędziorach, bez ładu zpuszczały się z czoła jego. Podobny był do ducha bezdenności.

Niebawem oderwawszy firankę popchnął swoją przestraszoną towarzyszkę ku oknu.

«Spojrzyj tam!» krzyknął złośliwie chrapliwym głosem; w oknie Tournoya widać było światło; więcej z początku widzieć nie mogła, gdyż trwo

ga rozdzierała jej serce, na każden odgłos podziemnego huku, który co chwila stawał się okropniejszym. W któtce zdawało się, że cała skała zadrżała; potem gwałtowność cisnącej się massy wody zaczęła odrywac jednę bryłę po drugiej, aż spokojna i w sercu poczuwając się do winy, nie położyła się wcale do łóżka, ale czuwała przez ałą noc, uważając bacznie, czy nie usłyszy gło-nareszcie cała skała, która zdawała się spoczywać na ramionach wioski, rozpadła się na dwoje. Jedna połowa z trzaskiem podobnym do grzmotu runęła na dół, a odłamy jej zwalając się po grzbietach skały zasypały drzewa w dolinie.

Druga połowa skały jeszcze nie spadła. Jedna ściana mieszkania Tonrnoja była oderwaną; na kominie ujrzano palący się ogień, przed którym stał Teodor, trzymając silnie w objęciach kochankę swoją.

Na ten niespodziany widok, objawiający młodemu Boucher zwycięztwo jego współzawodnika jeszcze przy śmierci, oraz utratę tej, dla której nie chciał mieć nadziei w Bogu, Foulque w okropną wpadł rozpacz.

»Wielki Boże! zlituj się nad nami, krzyknęła w tej samej chwili Panna Jacqueline. Podłoga izby stanęła pod wodą, która w mgnieniu oka aż po kolana wezbrała, a przytem słyszano wyraźnie, jak cisnący się gwałtownie pęd wody rozrywał kurytarz w piwnicy.

»Kłamczyni bezczelna!« ofuknął ją Foulque wściekłym i trwożliwym głosem, i mocno ją w twarz uderzył: upadła bez zmysłów i pochłonęły ją wściekłe bałwany. Foulque wskoczył na stół pod oknem stojący. Wyjrzawszy atoli na dwór, przekonał się, że przy ciągłem rozpadaniu się w drobne odłamy skały, oraz gwałtownym przypływie wody, ocalenie zdaje się być niepodobnem.— Przeto herkulesową siłą wyrwał część ducha i przez otwór ten wydobył się na wierzch. Lecz w tymże ezasie obalił świecę palącą się na stole, od której zajęły się firanki i wnet płomień ogarnął cały dach słomiany.—

Foulque widząc niebezpieczeństwo, jakiem mu dwa okropne zagrażały żywioły, woda i o… wiesił się u skały, która w tej samej chwi… wszy na dół, pod gruzami swemi go zagr…

Tymczasem Teodor i Magdalena, bezpie… w swojem schronieniu, bo woda, znalazłszy sobie wolne przejście przez mieszkanie Panny Jacqueline, wolniej już tędy płynąć zaczęła,— przypatrywali się z zadumieniem temu niepojętemu widowisku.

I ogień niedługo stracił moc swoją, bo prócz dachu słomianego, nic już ogarnąć nie zdołał; obłoki dymu rozpostarły szeroki cień nad tą widownią i resztę wypadków przed strwożonym widzów ukryty wzrokiem. Gdy nareszcie zasłona ta ustąpiła, nie było już żadnego śladu ani mieszkania Panny Jacquelin, ani ludzkich istot, które w sobie mieściła.

Złoczyńca, zginąwszy tym sposobem w nieszczęściu, które sam dla innego zgotował, wielką mimo własnej wiedzy wyświadczył przysługę dla tej małej osady; albowiam z jednej strony uwolnił ją od dwóch niegodniejszych jej członków, z drugiej zaś, uprzątnął ową część skały, która wkrótce a może i wgorszym jeszcze czasie, zawalićby się musiała, kiedy tak małe Foulqua wysilenie zdołało podziemny kurytarz otworzyć, dla przeprowadzenia przezeń wody z gór spadającej.— Pozostała jeszcze część, obejmująca mieszkanie P. Tournoy, zostało wkrótce kosztem rządu prochem rozsadzona.

Dla Teodora, prócz Magdaleny ręki, zajaśniało jeszcze nowe szczęście, które trudy jego wynagrodziło. Badania jego o swoją rodzinę, której teraz jedynym był reprezentantem, doszły nakoniec do uszu jednego z krewnych jego, bogatego starego bankiera; wpływ u dworu był bardzo wielki, i dla tego w dzisiejszych zmiennych czasach ucieszy to naszych czytelników, gdy im powiemy, że w tej chwili Hrabia Tournoy i jego dotąd jeszcze powabna małżonka są najświetniejszą ozdobą grona szlachty francuzkiej.